Poczta opłacona ryczałtem. № 98. Rok III. Warszawa, 10 Grudnia 1926 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch“, lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.

Numer pojed. 50 gr.

„Piast ujął się pod boki i wysoką swą żołnierską postać tak ułożył, jak szef lustrujący rekruta:

— „Zawcześnie, synku, jeszcześ nie gotów. Jeszcze masz w mózgu czady twych robót i perfumy twoich zapędów. Ja zresztą idę teraz w drogę, w którą cię wziąć nie chcę...“

Józef Weysenhoff (w „Hetmanach“).

NA ROK CZWARTY.

I my, zakładając trzy lata temu „Pro Patria“, rozumieliśmy dobrze, że dla ogółu robimy to „zawcześnie“, więc poszukiwaliśmy tylko „siedmiu sprawiedliwych“, aby z nimi iść dalej w drogę.

Rozumieliśmy, że partje sejmowe, mające skoncentrowane w mózgu „czady dawnych robót i perfumy dawnych zapędów“, nie tylko nie oświecą narodu i nie poprowadzą mas w kierunku zdrowego realnego rozwoju, ale że właśnie w atmosferze czadów i perfum z etykietą narodową będą je rozkładały, lub w najlepszym razie będą wobec działań rozkładowych, ze wszech stron płynących,—bezsilne.

Nie sądziliśmy źle poszczególnych ludzi z partyj. Są jak ludzie. Ale cóż pomoże najsilniejszy organizm i najtęższe przyrodzone zdrowie, jeżeli zamkną go w zatęchłej, wilgotnej, bezsłonecznej piwnicy? Piwnica winna, nie człowiek. Partja w warunkach sejmowładztwa demokratycznego to podziemie, piwnica i kaźń.

Nie łudziliśmy się, że idąc drogą bezwzględnie prostą i bezwzględnie uczciwą, wbrew błędom i okłamywaniom, będziemy zwalczani lub przemilczani przez całą niemal prasę, bo będą przeciwko nam i wszystkie partje sejmowe, i masoni, i żydzi, i wszystko, co jest antikatolickie. Ileż to intryg i podstępów, nasłanych na nas przez różne partje i interesy, musieliśmy przecierpieć i zwalczyć.

Egzystujemy i rozwijamy się. Dlaczego? Siłą wypadków, które dzień za dniem stwierdzają słuszność naszego kierunku myślowego. Fakty aż za pośpiesznie garną się do swoich źródeł i przyczyn.

Pismo dla inteligencji, nie subsydjowane ani przez rząd, ani przez partje, ani przez jakąkolwiek instytucję, pismo, którego pisarze pracują całkowicie za darmo, z obowiązku względem Ojczyzny, tłumiąc w sobie to, co jest największą wadą charakteru polskiego, to jest próżność i blagę, pismo które z przekonaniem absolutnem idzie przeciwko błędom i zbrodniom czasu, a kierowane wyłącznie światłem żywej wiary i praw przyrodzonych, czyż takie pismo może dziś egzystować? Nie cud?

Egzystuje, bo naród polski jest zdrów w rdzeniu i posiada więcej, niż siedmiu sprawiedliwych. Pomoc pieniężna, jaka spotyka nas od prenumeratorów i czytelników w czasie, gdy ludzie inteligentni są naogół bardzo biedni, jest symptomatem nadzwyczajnym. Jak Polska długa i szeroka, w ciszy wiejskiej lub miast prowincjonalnych, iluż ludzi myśli razem z nami i czuje całą prawdą duszy!

Winniśmy im wzmocnienie pisma intelektualnemi siłami pisarskiemi.

Od Nowego Roku 1927 kierownictwo działu politycznego w „Pro Patria“ obejmie p. Olgierd Gordziałkowski, znany polityczny działacz ziemi Mohylowskiej i Mińskiej, jeden z głównych założycieli Komitetu Obrony Kresów Wschodnich i Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Będziemy w dalszym ciągu uzasadniali konieczność wprowadzenia w Polsce monarchji, jako jedynego sposobu do utrzymania państwa w rzeczywistej niepodległości i w ekonomicznym ładzie i dobrobycie.

Kierownictwo działu filozoficznego, estetycznego i literackiego powierzamy p. Ignacemu Oksza-Grabowskiemu, autorowi takich dzieł, jak „Pamiętniki Rupiecia“ i „Credo“.

Humanistyka nasza oparta jest i będzie na założeniach filozoficznych św. Tomasza z Akwinu, człowieka świętego i jednocześnie olbrzyma umysłu, z którym nikt do dzisiaj porównanym być nie może. Genjusz ten posiada własność prostowania umysłów najbardziej wykrzywionych. Trzeba przywrócić Polakom piękno spokojnej logiki.

Redaktorem ogólnym i odpowiedzialnym, oraz działu ekonomicznego, pozostaje nadal, jak był od powstania pisma, p. Henryk Olszewski.

Prenumerata kwartalna musi być podniesiona z 3 na 4 złote. Jest to tylko koszt zwyżki ceny papieru.

Redakcja.

Bieg polityki.

Ataki na Faszyzm.

„Dziennik Rozkazów" faszystowski w Rzymie wydał następującą notę:

„Od kilku tygodni wszystkie siły światowego antifaszyzmu zorganizowały kampanję oczerniania i kłamstw, przechodzącą swem natężeniem poprzednie ataki. Dziesiątki dzienników zagranicznych liberalnych i demokratycznych biorą w tem udział. Na Zachodzie skoalizował się demokratyzm, liberalizm i radykalizm. Z Moskwy trzecia Międzynarodówka, której emanacją jest rząd Sowietów, puszcza groteskowe odezwy o rewolucji. W ten sposób utworzył się front antifaszystowski: od bolszewizmu do liberalizmu, co jest zupełnie logiczne. Ale ten rodzaj ataku słowami i atramentem skazany jest raz jeszcze na śmieszność wobec wspaniałego spokoju, świadomej dyscypliny narodu włoskiego, który pracuje bezpieczny pod granitowym rządem faszyzmu. Więc nie da się okłamać".

W rozwinięciu tej noty urzędowej dziennik „il Tevere" pisze:

„Proces Zaniboniego i Capellego (zamachowców) da światło na podziemne knowania masonerji. Ten zamach wiąże nazwiska i kraje różne. Wychodzą na jaw nici, łączące osoby, których nie można było podejrzewać o wspólnictwo. Jest do zaznaczenia, że nazwisko Alberta Thomasa (Biuro Międzynarodowe Pracy w Genewie) wplątane jest do zamachu Zaniboniego, że Genewa jest miejscem zboru działań poufnych. Proces Garibaldiego (jeżeli w Paryżu będzie) wyjawi poufne stosunki pomiędzy Garibaldim a Herriotem, wielkim dygnitarzem masońskim, oraz Painlevé, człowiekiem z loży i powie o 300.000 franków masońskich.

„Dlaczego więc stara Europa prześladuje Italję? Zapytał i odpowiedział Sekretarz Generalny Faszystów, Turati, w swej mowie do kamieniarzów w łomach Karrary.

„Dlaczego występują przeciwko narodowi włoskiemu, który nie jest bogaty, ale nie jest i ubogi, bo umie poprzestać na samym sobie, nawet w biedzie i w cierpieniu?

„Odpowiedź prosta. Stara Europa, mimo swe arje damy zadowolonej z siebie, czuje, że w sercu jej rozwija się choroba, która nie pardonuje. Jest to tabes liberalno-demokratyczno-socjalistyczny, który obniża wartości zasadnicze narodu i spuszcza z łańcucha najniższe i najnędzniejsze instynkty. Ludzie nie czują żadnych wędzideł, żadnych norm, żadnych praw.

„Ta stara Europa, która drżała przez lata przed upiorem bolszewickim, dostrzegłszy teraz, że bolszewizm jest manekinem, uspokoiła się. Lecz oto w tej ubogiej, zdradzonej, zaprzeczanej Italji urodziło się coś, co nie jest sztuczną dyplomatyczną, co nie jest powrotem do dawnych marzeń i dawnych urojeń. Faszyści są spadkobiercami dawnego Rzymu nie tylko dlatego, że mają usta pełne i mózgi pełne wielkości z Wczoraj, ale są to i ludzie „maleńcy" współcześni, wytrwali i z wolą nie aby panować, lecz aby mieć godny front narodowy wobec Europy.

„Cóż się więc narodziło w cieniu wielkiej tradycji Rzymu? Czy my sami wiemy, co zrobiliśmy? Nie sądzę. Każdy z nas ma wizję poszczególną. Widzimy dzieła, pomyślność handlu, naród maszeruje w kadrach dyscypliny nie formalnej, lecz istotnej, w jedności sił, w wytrwaniu przy celach. Widzimy objawy nowego życia ekonomicznego i moralnego, myślimy, że wszystko to jest faszyzmem i nie staramy się pytać dalej.

„Być może jeden tylko człowiek widzi wszystko, co zostało zbudowane, nadewszystko zaś wie i widzi, co naród włoski ma jeszcze zbudować. To nasz Wódz! My nie! Bo myśmy ludzie zwyczajni, codzienni, wczoraj byliśmy jeszcze ogłupieni, dzisiaj dopiero ledwo przychodzimy do siebie. My nie możemy widzieć wszystkiego, zajęci na polu walki, nie możemy dostrzedz wielkiego gmachu, rysującego się już na widnokręgu. Ale nasz wódz to widzi, przemyślił to i tego chciał. Nie jesteśmy Italami jakiejbądź Italji, lecz jesteśmy wyrazem nowej woli, a więcej jeszcze—wyrazem cywilizacji odnowionej dla mas i dla świata. W dniu, gdyśmy z różnych dzielnic i z różnych miast maszerowali na Rzym nieśmiertelny, zauważyliśmy dopiero pierwszy etap wielkiej drogi.

„Jakież może być, powinno być zadanie narodu włoskiego? Gdybym nie był dziś rano widział godnej podziwu pracy waszej, pracowników w marmurze, dokonanej przez was w waszym organiźmie syndykalnym, mógłbym mówić wiele rzeczy i dawać wiele rad. Ale zamiast tego powiadam: Gdy jesteście sami, patrzcie w samych siebie, w duszę swoją i pytajcie siebie, co każdy z was uczynił dla swej Ojczyzny, dla swej ziemi? Nie pytajcie o to ani przyjaciela, ani towarzysza, ani kompana, bo ten powie wam, że jesteście dzielni, abyście mu wzajem oddali ten komplement. Pytajcie tylko własnego sumienia w imię pamięci o tem, co się wycierpiało, co się przemogło. Nie gońcie za wielkiemi gestami, nie róbcie nic dla galerji. Budujcie małe domki, ale mocne i trwałe, będące wyrazem szczerej wiary. To wystarczy. Jeżeli będziemy chcieli, aby Italja była wielką, będzie wielką. Ale nie przez jeden dzień wypadnie trzymać oręż, gdy będzie potrzeba marszu. Jest konieczne, aby w każdem ciele była wola tak czysta, jak w klindze puginału. Takiej woli nie buduje się przez okrzyk „evival" lub „alala". Buduje się ją trudem codziennym, ciężkim, niepotrzebującym pociechy słownej.

„Teraz powróćcie do swoich domów ludzie badań, ludzie trudu, ludzie myśli, ludzie pracy najprostszej. Niech każdy myśli, że w jego trudzie jest Ojczyzna: i w dłucie kamieniarskiem, i w obrobieniu artystycznem, i w pieszczocie dziecka waszego. Bo faszyzmem jest to wszystko, co budujemy dzień za dniem. Wtedy jakibądź oręż wystarczy nam do batalji. Wewnątrz będziemy mieli oręż, który nie chybia, to jest serce. Jakie będą cele, nie mogę wam powiedzieć. Jedną rzecz powiem. Pójdziemy tam, gdzie wróg będzie najsilniejszy, a zwycięstwo najpiękniejsze".

Włosi trzymają się absolutnie zasady politycznej: „si vis pacem, para bellum". Czy na tem źle wyjdą, pokaże bliska przyszłość.

Tr.

ZWIĄZKI TAJNE. 6)

Wiedza Magiczna przeciwko Religji.

Przez Gnostycyzm (Matter — Historja Gnostycyzmu) rozumiemy zbiór różnych sekt, powstałych po założeniu Chrześcjaństwa. Główną siedzibą ich była Aleksandrja, a ich „leaderami" filozoficznymi byli żydzi Philon i Aristobulos.

Według Mattera Gnostycy wiedzieli, że posiadają tajną doktrynę wyższą ponad pisma apostolskie, nie komunikują tej doktryny każdemu, wtajemniczali w tę doktrynę za pomocą emblematów i symbolów (diagramów), naśladowali przytem obrzędy misteryj eleuryjskich. Wiadomo o niektórych sektach (Walentynianie), że mieli członków 3-ch stopni: Pneumatyków, Psychików i Hylików (masoński: mistrz, czeladnik, uczeń).

Praktycznym wodzem i organizatorem Gnostycyzmu był żyd, Szymon Mag, mistyk i magik, który z licznymi żydami i grupą greków założył Kapłonat Misteryj, praktykując okultyzm i zaklinania. Używał go, jak podają, jako czarnoksiężnika Neron. W tym czasie zjawił się i fałszywy Jezus „Bar—Jezus", inaczej zwany „Elymos czarnoksiężnik". Ludzie ci otwarcie i zawzięcie zwalczali Chrystjanizm, a jednym z ich głównych sposobów walki było przekręcanie i psucie doktryn chrześcjańskich.

Każda z tych sekt miała tedy własną przekręconą Biblję. Ebjonici—sfałszowaną ewangelję św. Mateusza, Markozianie — własną wersję Ewangelji św. Łukasza, Kainici—własną „Biblję Judasza", Walentynianie—własną Biblję św. Jana. Należy zauważyć, że szczególnie Ewangelja św. Jana, jako najbardziej mistyczna i górna, była przekręcana i brana do swoistych celów przez późniejszych uczonych. Corruptio optimi—pessima.

Wszystkie sekty gnostyczne doszły do krańcowych zwyrodnień.

Ofici modlili się do Węża za to, że zbuntował się przeciwko Jehowie i nazywali go „demiurgos" (Masoński Wielki Architekt).

Kainici wywodzili się od Kaina, od mieszkańców Sodomy i Gomory, czcili Judasza Iskarjotę i wzywali do zburzenia świata (bolszewicy—pomnik Judasza).

Antitakci i Adamici czcili ciało, jako ciało i nago „wracali do natury" (jak Rousseau, jak niemieccy Adamici z XV w.).

Korpokraci wyszli z założenia „ubóstwienia ludzkości", doszli, że prawa ludzkie są sprzeczne z naturą i w następstwie— do wspólnoty posiadania ziemi, majątku, kobiet, wreszcie do adamityzmu (dzisiejsi socjaliści i komuniści).

Po odrzuceniu elementów czysto zmysłowych, wspólnych gnostykom i naszym czasom, bo zwyrodnienia są takie same jota w jotę, należy zaznaczyć trzy tezy, które były w ziarnie u gnostyków, a które w naszych czasach uległy ekspansji.

1-sza teza: nie koordynacji, ewentualnie subordynacji wiedzy w stosunku do religji, lecz przeciwstawienia jakoby zasadniczego (wolnomyśliciele);

2-ga teza: kultu „ludzkość", prowadząca do finału Korpokratów i Adamitów (masoni);

3-cia teza: że ponieważ Bóstwo objawiło się w religijnych instytucjach wszystkich narodów, zatem należy utworzyć rodzaj religji powszechnej z elementami wszystkich Bóstw (masoni). W praktyce znaczyłoby to zniszczenie religji. Gdy Gnostycy aleksandryjscy (żydzi) pod pretekstem schrystjanizowania Kabały, wzięli się do ujednostajnienia obu elementów, okazało się, że skabalizowali swoje otoczenie chrześcjańskie.

Manes wystąpił później, niż Gnostycy, i na odmiennem polu. Chodziło o zasadnicza doktrynę dobra i zła. Rozumiemy, że założenie w tym przedmiocie rozstrzyga o gatunku praw moralnych.

Nazywał się Cubricus, później Manes, urodzony w Babilonie, proklamował się Parakletem. Założył rodzaj masonerji z umówionemi znakami, hasłami, giestami. Wyznawcy dzielili się na uczniów, czyli Kombatantów i na nauczycieli, czyli Wybranych. Nazywali się też „synami wdowy" (jak dzisiejsi masoni). Obchodzili uroczystość pogrzebową „Bema" przy katafalku Manesa w Wielki Piątek.

Poglądy Manichejczyków powstały z mięszaniny doktryny Zoroastra i Kabały. Z równorzędności dobra i zła, Ormuzda i Arimana, co jest nauką Zoroastra, mistyka Kabały doprowadziła ich do supremacji i kultu zła, jako zasady kierowniczej świata. Stanęło to w zupełnem przeciwieństwie do doktryny chrześcjańskiej, twierdzącej, że zasadą świata jest dobro, zaś zło jest brakiem dobrego, niedoskonało-

ścią (Tomasz z Akwinu: malum est privatio boni).

Wieki średnie miały następców Manesa w Bogomilach, Lucyperianach, w czarnych mszach i w praktykach czarnomagików, jak Gilles de Rais, morderca rytualny dzieci w XV stuleciu (słynny proces). Kult zła, jako dobra, praktykowany jest i dziś na wielką skalę filozoficznie w niektórych odłamach masońskich, praktycznie, to jest magicznie w Związkach tajnych, jak opisany przez słynnego pisarza francuskiego Huysmans'a, masona nawróconego (w powieści „La bas"), politycznie w illuminiźmie niemieckim (Weishaupt-Spartacusi) i w bolszewiźmie rosyjskim. Jest jasne, że kult Lucypera, jako źródła światła i kult Judasza są to filjacje.

Filjacją także kultu zła (nieświadoma) jest kult jednostki (indywidualizm) we wszystkich jego postaciach, np. w tych tendencjach literatury romantycznej, które wyolbrzymiały różne potworności i zboczenia, więc rehabilitacje zdrady, zbrodni, prostytucji i t. d. w tendencjach prawniczych i lekarskich usprawiedliwienia wszelkich występków. Nie stanowią one tu elementu głównego lub jedynego, ale obecność ich nie ulega wątpliwości. Demonologja jest stara, jak podania Kabalistyczne.

W jaki sposób taka Demonologja może się odbijać w akcjach praktycznych, to jest politycznych, wyrozumieć łatwo. Stary świat dał wiele przykładów. Zapomniano je. Bolszewizm to przypomniał.

(D. c. n.). *Videns.*

Incydent p. ministra Meysztowicza.

Poseł na Sejm p. Pragier, żyd-socjalista, wypominał na Komisji Sejmowej p. ministrowi Meysztowiczowi złożenie w swoim czasie wieńca zbiorowego na pomnik Katarzyny. Na żyda, jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne pomiędzy Polakami, nie powinien p. minister się urażać.

Ale, przy tej sposobności, chodzi nam o wyjaśnienie pewnej kwestji, ciążącej, jak zmora, na stosunkach naszych Polaków pomiędzy sobą.

Dzisiaj, gdy Państwo Polskie jest i niepodległe, stosunek obywatela do Państwa jest prosty. Każdy, kto poza rządem uzurpowałby sobie na własną rękę jakieś kroki polityczne do mocarstw obcych, byłby notorycznym przestępcą.

Pod zaborami nietylko w Polsce, ale w każdym narodzie, będącym w niewoli, natura stosunków ludzkich jest taka, że powstają koniecznie trzy grupy ludzi:

1) Obóz rewolucyjny, którego racją polityczną jest wyzwolenie narodu siłą fizyczną. Składa się on w części z ludzi odważnych, bohaterskich i poświęcających się, w części zaś, jak każdy związek tajny, z awanturników i prowokatorów na żołdzie sił obcych zainteresowanych.

2) Wielki obóz ludzi zajętych przedewszystkiem swym bytem wegetacyjnym, bynajmniej niepozbawiony uczuć patrjotycznych, gotowy pójść za Ojczyznę, gdy go wezwą, którego racją polityczną jest spokojne przeczekanie niewoli. Ale sam z siebie politycznie bierny.

3) Wreszcie powstaje zwykle obóz t. zw. ugodowców, przeważnie ludzi możnych i ustosunkowanych, który z racji pewnych ustaw prawno-państwowych, obowiązujących z naturalnej konieczności i zaborcę, stara się przez zawiązanie pewnych stosunków z zaborcą, kataplazmować otwarte rany narodowe. Można to nazwać aktywizmem politycznym, ograniczonym na korzyść dnia dzisiejszego. Położenie tych „ugodowców" było zawsze tragiczne ze względu na nieufność, jaką żywił do nich zaostrzony patrjotyzm ogółu. Doznał tego Aleksander Wielopolski, doznał Bolesław Prus, doznał i Roman Dmowski, gdy z całą słusznością domagał się zniesienia bojkotu szkół rządowych*), jako w owym czasie niesubstancjalnego, za co go młodzież gorąca zniesławiła.

Naród politycznie uświadomiony wiązałby takie różne usiłowania do jednego celu, jak to czynią np. dzisiejsze Niemcy, stanowiące jeden obóz w sprawie stosunków zagranicznych. Nie operowałby lekkomyślnie słowem zdrada i nie obciążałby ludzi krzywdzącemi posądzeniami.

U nas nietylko takiego frontu nie było, lecz przeciwnie, po powstaniu państwa zjednoczonego gorzkie wyrzuty, insynuacje i oszczerstwa z tem większą siłą wystąpiły na forum.

Na tle walk wyborczych powstała nieustająca orgja licytacyj patrjotycznych, wypominań, zarzutów i oszacowań kłamliwych, niewątpliwie bardzo wygodna „pour le roi de Prusse".

Co do danego wypadku, o ile nam wolno przemówić do rozsądku, p. minister Meysztowicz z pewnością tak kochał i kocha Katarzynę, jak jeden z suwerenów Rzeczypospolitej Polskiej żyd, p. Pragier, kocha Polskę.

Ogół prasy polskiej jeszcze słabo to rozumie. B.

*) W № 20 „Pro Patria", z 7.II, 1925 roku, w sprawozdaniu z procesu żyda komunisty, dr. Kruka, pisaliśmy:

„W ostatniem słowie dr. Kruk podkreśla, że w r. 1904 był on jednym z kierowników strajku szkolnego i bojkotu szkół rosyjskich—jest zatem patrjotą polskim".

Nie rozumieliśmy podówczas, dlaczego Sąd Okręgowy w Warszawie d-ra Kruka uniewinnił.

W roku bież. jeden z sądów prowincjonalnych skazał tegoż żyda, d-ra Kruka, na 6 mies. więzienia za mowę na wiecu komunistycznym, przyczem zasługa strajku szkolnego była przez d-ra Kruka i na tym procesie, w obronie swojej, silnie zaznaczana.

Musimy stwierdzić, że zbyt podobny jest patrjotyzm d-ra Kruka do patrjotyzmu p. Pragiera. Red.

Akcja.

Dostojnicy Kościoła naszego, to jest księża biskupi z ks. Prymasem na czele, nawołując naród do czynnych działań moralnych wobec coraz bardziej nacierających na dobro publiczne organizacyj wszechmasońskich połączonych z sekciarstwem, niedowiarstwem, pseudo filozoficznemi hederami badań pseudo-filozoficznych, a nawet z różnemi instytucjami, zamaskowanemi filantropią.

Przykład Meksyku, gdzie już otwarcie w imię „praworządności" republikańskiej zaatakowano całe dobro duchowe nieszczęśliwego narodu meksykańskiego, przykład Francji, gdzie po kilkudziesięciu latach szkoły laickiej i działaniu takich praw cywilnych, jak dotyczące małżeństw i rozwodów, w wielu wsiach Kościoły bywają puste —nie jest dla Polski zachęcający. Siły wrogie, wspierane obficie pieniędzmi zagranicznemi, mają wstęp i posłuch tem łatwiejszy, że Polska jest ograbiona z kapitałów i oszczędności własnych i do czego, niestety, przyczyniły się w dużej mierze rządy własne sejmowładcze, demokratyczne, zajęte akcją wyborczą, a nie ciągłością interesów i losów kraju.

Nadchodzi „potop", według słów Sienkiewicza: „gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców".

Lecz prawdziwa miłość Ojczyzny, to przedewszystkiem miłość Boga, jako prapoczątku wszelkiego dobra. Ojczyznę kochać można tylko przez Boga i dla Boga. Wtedy jest skutek i to z nadmiarem. Nikt nie zaprzeczy wielu ludziom „liberalnym", to jest uważającym, że religja jest środkiem, nie celem uczuć rzetelnie patrjotycznych, ale jednakże w skutku taki patrjotyzm okaże się bezsilny. Przegra zawsze w walce z religją „złego". Bolszewicy łamią Kiereńszczyznę, jak słomkę.

Jeżeli więc patrjota niezaprzeczony i człowiek z rozumem, jakim jest p. Roman Dmowski, chce zebrać p o z a p a r t j a m i politycznemi ludzi moralnie silnych i odważnych, jak to się działo na zjeździe w Poznaniu, to piękne to zamierzenie musi się, zdaniem naszem, oprzeć na jednym warunku nieodzownym.

Tym warunkiem jest akt skruchy do spełnienia przez ludzi czołowych, podejmujących się sanacji moralnej społeczeństwa polskiego, które jest w gruncie rzeczy zdrowe, ale zaczadzone i rokowałoby zupełne ozdrowienie. Tylko akt skruchy, spełniony przy spowiedzi katolickiej, akt absolutny i wyzwalający jednostkę od pychy, pieniactwa i zawiści, będących przyczyną „rozproszkowania" narodu (według wyrazu p. Dmowskiego), tylko ożywcze praktyki katolickie mogą nadać ludziom czołowym siłę dostateczną do zwalczenia złego. Wtedy cel będzie się sam do nich zbliżał. Bez tego cel będzie się oddalał.

I należałoby na wstępie umitygować prasę zbyt usłużną, aby nie zaczynała od pisania o „Wielkiej Radzie Wielkiej Polski". Będzie czas na te górne wyrazy i to powściągliwie, gdy się coś zrobi. K.

Zmiana w Anglji.

Wielki strajk angielski zakończył się przegraną górników, ale pozostawi po sobie głębokie i nieobliczalne skutki. Nie bez związku z rozwojem tych wypadków król Jerzy V nie jest już królem Połączonych Królestw i Kolonij, ale królem Wielkiej Brytanji, Irlandji i Dominiów. Jest to Unja personalna, która zawsze w dziejach doprowadzała do oderwań. Teoretycznie jedność państwa jest zagrożona. Obecnie gubernatorzy Dominiów przedstawiają już tylko osobę suwerena, nie są zależni od rządu londyńskiego i mają prawo znosić się bezpośrednio z sobą, oraz z państwami obcemi.

W razie zatargu wojennego każde z Dominiów może decydować na własną rękę w imieniu króla, a uchwałą swojego Parlamentu.

Nie ulega wątpliwości, że wielki gmach dotychczasowy zarysował się. Oczywiście znany rozum polityczny Anglików może przez jakiś czas jeszcze wynajdywać podpory. Ale rzecz pozostaje rzeczą. R. F.

Mussolini — ma być Muselin von Weilburg?

Niemcy przywłaszczają sobie Kopernika, dlaczegóżby nie mieli anektować Mussoliniego?

Dyrektor archiwum niemieckiego państwowego, dr. Schafer, ogłasza, że Benito Mussolini pochodzi od rycerzy niemieckich z Westfalji, od Hermana Muselina z Weilburga. Rodzina ta śród wojen niemiecko-włoskich XIII stulecia miała wywędrować do Włoch. Więc genjusz i szalona odwaga Mussoliniego objaśnia się krwią germańską. Nie nowe. Już w przedwojennej książce Houstona Chamberlain'a pisało się, że zarówno Dante, jak i Michał Anioł zawdzięczają genjusz infiltracjom germańskim.

Wprawdzie Mussolini bezcześci nas Niemców, pisze dr. Schafer, nazywając nas barbarzyńcami Północy, ale osoba jego przedstawia typ Rycerza, który sam dzielny, wszystkich zrobił dzielnymi. Jakie cuda zrobił on w kilka lat z ludem włoskim, zarażonym komunizmem? Zamiast metody Diogenesowskiej zaprowadził karność żelazną, na miejsce liberalizmu — zdrową hierarchję Faszyzmu Monarchistycznego. W kilka lat powstał kraj zjednoczony, niepodległy, dzień za dniem wzmacniający swoją pozycję polityczną i ekonomiczną.

Pochwały Niemców dla Mussoliniego dają pewne światło na obecną rzeczywistość polityczną w Europie i na ustosunkowanie sił. P. I.

MY A ŻYDZI. 1)

Oto źródło wszelkich wywłaszczeń przez Sejmy demokratyczne i bolszewizm:

Według doktrynerów Talmudu, wszystko, co posiadają nieżydzi, posiadają nieprawnie, bo właściwie należy do żydów, więc ci mają prawo wziąć majątek innych. Dopóki nie będą mieli siły, aby wziąć to siłą, będą musieli brać podstępem pod warunkiem, aby reputacja żydów możliwie nie doznała uszczerbku.

Ten pogląd jest wprowadzany w życie nieubłaganie. Żyd wierzący nie może uznać prawnej własności innego. Nieżyd nie ma prawa posiadania czegokolwiek, bo sam Jehowa obedrze nieżydów z czystem sumieniem, z przeświadczeniem, że odbiera to, co im się prawnie należy.

Red.

Są sprawy, o których rozprawiać, które poruszać nigdy nie jest za często. Dla nas, Polaków, jedną z takich spraw, jest właśnie kwestja żydowska, ściślej mówiąc, kwestja walki z żydami.

Ś. p. X. K. Lutosławski w jednym ze swych artykułów w „Myśli Narodowej", jeszcze nienadługo przed śmiercią, wypowiedział uwagę, która powinnaby zastanowić katolicką i patrjotyczną część społeczeństwa, tę mianowicie, że wolni jesteśmy od przemocy trzech zaborów, nie wyzwoliliśmy się atoli z pod jarzma czwartego zaborcy, to jest z pod jarzma żydowskiego.

Ta wielce słuszna i doniosłego znaczenia pełna uwaga minęła i przeszła bez echa, jak inne nieliczne głosy, ostrzegające rodaków przed niebezpieczeństwem żydowskiem.

Nas, Polaków, cechuje płytkość i powierzchowność — niczego systematycznie i gruntownie badać nie lubimy, czy nie umiemy. Choćby tego wymagało nawet poczucie dobrze zrozumianego własnego interesu.

Nie inni jesteśmy w stosunku do kwestji żydowskiej, a może w tej właśnie sprawie najbardziej lekkomyślni, najwięcej powierzchowni.

Niebezpieczeństwo dla nas jest tem groźniejsze, że Polska jest jedynem i największem skupiskiem żydów na świecie. Odczuwamy to, gniewamy się, wymyślamy na nich, wyśmiewamy ich w tysiącznych anegdotach—ale na poważniejszy wysiłek przeciw żydom skierowany — to już nas nie stać.

Nie tak dawno ukazała się bardzo ciekawa książka R. Lambellin'a p. t. „Imperjalizm Izraela" w jęz. francuskim.

Jest to, właściwie mówiąc, historja sukcesów światowego żydostwa. Cyfrowo i rzeczowo udawadnia autor, że naród, stanowiący niewielki ułamek procentowy całej ludzkości, dzisiaj rządzi światem.

Dzieło to kolosalnej wartości zostało, oczywiście, przemilczanem.

Ś. p. X. Lutosławski w swym odczycie „Religijne podstawy walki z żydami" wyraźnie zaakcentował, że zwłaszcza dzisiaj Polak-katolik formalnie ma obowiązek zwalczania żydów, jak ma obowiązek zwalczania wrogów swej wiary i swej Ojczyzny, oraz całego dorobku kulturalnego poprzednich pokoleń, bo umiłowanie tego wypływa z nakazu miłości Boga i bliźniego.

Obrona zaś naszych ideałów katolickich i narodowych jest niepodzielnie związaną ze zwalczaniem tych, którzy im zagrażają.

Każda zaś walka wymaga, pominąwszy ofiary i poświęcenia, przedewszystkiem pracy myśli, to jest opracowania planu. Zasada dobrze znana wszystkim wojskowym.[1]

Zadatkiem zwycięstwa jest możliwie dobra znajomość przeciwnika, a zwłaszcza jego zamiarów—skoro wiem, czego chce mój wróg—to jest jak i czem mi zagraża — łatwiej mogę jego wysiłek zniweczyć.

Nie inaczej jest z żydami. Czego tedy żydzi chcą?

Powtarzam niejednokrotnie stwierdzoną i głoszoną prawdę: Żydzi chcą pełni władzy nad światem, to jest zupełnego uzależnienia nieżydów.

Wedle programu mędrców Syonu wszyscy nieżydzi—to oddani lub mający być oddanymi żydom na służbę niewolnicy.

Innych dążności żyd międzynarodowy nie ma. To przedewszystkiem należy sobie uświadomić. Dążność ta żydów urzeczywistnia się. W różnych okresach czasu, ze zmiennem tempem, ale postępuje naprzód. Życie wydatnie i naocznie to potwierdza.

Ciekawych odsyłam do literatury, która zwłaszcza w dobie obecnej jest dość bogata.

Przypomnę jedynie fakt znamienny, mianowicie ową słynną i płaszczem tajemniczego milczenia osłanianą „ugodę" z żydami. Pominąwszy, że kwestja tej ugody była dla ogółu bardzo ciemną i niewyraźną, już sam fakt ugody niepodległego państwa, dążącego w dodatku do miana mocarstwa — z własnemi obywatelami dowodzi, że państwo potraktowało tych obywateli, jako przedstawicieli równorzędnego niepodległego innego państwa.

Państwo pertraktuje i zawiera ugody jedynie z równorzędnym państwem; własnym zaś obywatelom tylko dyktuje i rozkazuje.

Obrzydliwy ten fakt potwierdza tezę X. Lutosławskiego, że istotnie nasza niepodległość jest do pewnego stopnia fikcją.

W dawnych czasach, np. za Piastów czy Jagiellonów, fakt taki byłby nie do pomyślenia. A więc żydzi urośli w siłę i znaczenie.

Jaka może być przyszłość dla Polski?

Znając cele naszych wrogów, musimy też poznać i metody, jakie dla osiągnięcia upatrzonych celów wrogowie nasi stosują. Metody żydostwa są następujące:

1) pielęgnowanie własnej religijnej, rasowej i narodowej odrębności;

2) penetracja czyli przenikanie do wszystkich bez wyjątku dziedzin życia nieżydów.

3) niszczenie nieżydów w dziedzinie duchowej (moralnej) i materjalnej.

Rozpatrzymy każdą z nich pokrótce oddzielnie:

Stosowanie metody pierwszej — jak i innych, o czem poniżej, stwierdza samo życie, czyli bieg wypadków.

Od czasów, kiedy ludzkość z woli jej Stwórcy wytworzyła odrębne narody—wiele z nich już nie istnieje (Egipcjanie, Assyryjczycy, Babilończycy, Fenicjanie, Helleni i t. d.); narody przechodziły rozmaite ewolucje i przemiany, podczas gdy jeden jedyny naród żydowski zachował całkowicie swe swoiste cechy, swoją tradycję, swoją rasową i narodową odrębność. Jedna religja, co uległa zmianie ze starozakonnej — na talmudyczną. I to mimo tylokrotnych i tyluwiekowych prześladowań, mimo pozbawienia ich własnego państwa, mimo rozproszenia, oraz mimo (zawsze nieudałych) prób asymilacji ze strony nieżydów.

Wiedząc, że kamień, rzucony do góry, spadnie z powrotem, i wiedząc, że tak było i sto i tysiąc lat temu, można przyjść do wniosku, że tak będzie i nadal. Do podobnego wniosku można dojść w sprawie żydów: skoro zachowali swą odrębność tak długi czas, to zachowają ją i nadal.

Nie należy łudzić się takiemi faktami jak te, że niektórzy żydzi przyswoili sobie nasz język, że udają Polaków, że nazywają się Polakami wyznania mojżeszowego, że nawet przyjmują chrzest.

Chrzest, nawet szczerze przyjęty, narodowości ani rasy nie zmienia, chrzest zaś, przyjęty nieszczerze, jest takim samym pozorem, jak inne wymienione zjawiska. Pozory te służą dla wprowadzenia w błąd nieżydów, co ułatwia stosowanie penetracji, to jest przenikania żydów do społeczeństwa nieżydowskiego.

Cel tej penetracji mówi sam za siebie: wiadomości o tem, co się dzieje w łonie społeczeństwa nieżydowskiego, są i będą zawsze żydom potrzebne dla urzeczywistnienia ich programu podboju nieżydów.

(D. c. n.). *A. Dobrowolski.*

Figury Bolszewickie

(według książek gen. Czerep-Spirydowicza p. t. „Bolszewizm rosyjski").

I. Izrael Helfhant czyli „Parvus".

Właściwie główny „macher" bolszewizmu. Żyd urodzony w Mińszczyźnie. Rozpoczął karjerę „rewolucyjną" w Odessie. W r. 1886 wyjechał do Niemiec, gdzie został członkiem socjal-demokracji niemieckiej. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej redagował odezwy do armji rosyjskiej.

W r. 1905 był członkiem Pierwszego Sowietu Robotniczego. Deportowany na Sybir, uciekł do Niemiec. Tu oprócz propagandy rewolucyjnej, zajmował się dużemi aferami handlowemi. Wstąpił do służby rządu niemieckiego przed 1914 r. Wybuch wojny zastał go na misji w Konstantynopolu. Rozwinął propagandę proniemiecką na Bałkanach, subwencjonując całą sieć agentów, pomiędzy którymi był Rakowski.

Następnie udał się do Genewy, aby zorganizować „Biuro badań ekonomicznych", które stało się ośrodkiem propagandy niemieckiej i szpiegostwa. Wysłany do Kopenhagi, grał rolę nowobogackiego i był poważnym dostawcą węgla niemieckiego do Danji. Dostawy szły przez ręce towarzyszów z socjal-demokratycznej partji duńskiej. Pomocnikiem jego w stosunkach z bolszewikami rosyjskimi był żyd Fürstenberg (Ganecki).

Według d-ra Zive (dzieło o Trockim), Parvus był mistrzem i inspiratorem Bronsztajna Trockiego. Na zapytanie Bronsztajna, co robi Parvus, ten odpowiedział: „zajęty jest zdobywaniem swego 12-go miljona".

W dziele o Leninie Landau Aldonow twierdzi, że to nie Lenin puścił w ruch ideę rewolucyjną, lecz Parvus Helfhant, sługa Sułtana i Wilhelma II, spekulant, dorobkiewicz z wojny, promotor znanej teorji, że Niemcy mają prawo do zwycięstwa z punktu widzenia socjalistycznego, bo posiadają najpotężniejszy proletarjat i najbardziej rozwinięty przemysł.

Pod wpływem Parvusa niemiecki sztab generalny pojął całą doniosłość bolszewizmu i postanowił posłużyć się nim. W lipcu 1914 r. Lenin był wezwany do Berlina i łącznie z rządem niemieckim opracował plan wojny na tyłach armji rosyjskiej i francuskiej. Od tej chwili socjal-demokracja rosyjska szła nie tylko za Karolem Marxem, ale i za rozkazami niemieckiego sztabu generalnego. M. P.

Automatyzm rewolucyj.

Znakomity socjolog francuski, Augustyn Cochin, w badaniach swoich, Polsce prawie nieznanych, wyprowadził żelazne prawo automatyzmu wszelkich rewolucyj, to jest wskazał na rzeczywiste, bezpośrednie czynniki, sprowadzające takie obłędy, jak np. Rewolucja Francuska lub współczesny bolszewizm. Naturalnie, że w tych wybrykach krańcowych mogą odgrywać rolę i popędy satanistyczne i popędy zemsty, żądzy krwi, ale tym wszelkim możliwym uczuciowościom towarzyszy zawsze pewien nieodzowny automatyzm, że tak rzec, techniczny, będący prawem socjologicznem.

Wszelka nowa ideologja kończy się zawsze na maksymalizmie, to jest na krańcowości z chwilą, gdy zdobyła już odpowiednią organizację. Taka organizacja już przez same swoje działanie, przez sortowanie i tresowanie inteligencyj i woli, poddaje mechanicznie pracę zbiorową pod wpływy i kontrolę mniejszości coraz zwartszej i gwałtowniejszej.

Kołami, na których przejeżdżają rewolucje, są związki wolne, to jest opracowujące wspólnie własne pojęcia moralne i społeczne. Trzeba odróżnić zasadniczo związki naturalne, wypływające z samych konieczności społecznych, od tych związków z celami indywidualnemi.

Więc Państwo, Armja, Urzędy nie są to związki wolne, bo chociaż członkowie ich są w sposób wolny połączeni, ale nie we własnym celu. Zgromadzenie obradujące, rodzina nie są to związki wolne, bo nie są wolnie utworzone. Naród jest to wspólnota rodowa wprzódy, niż wspólnota celu i natura poprzedza tu wolę, łączącą współrodaków. Korporacja robotnicza, o ile pozostaje zawodową, nie jest wolnym związkiem, bo wiąże ją zawód. Komuna, to jest powszechność mieszkańców wsi lub miasta, również nie jest związkiem wolnym, bo mieszkańcy są w niej z faktu zamieszkania, a nie z wolnego wyboru.

Otóż wymienione związki naturalne są to rzeczy zdrowe, realne, wynikające z faktów niezbędnych dla życia społecznego. Rewolucja nadchodzi, gdy zjawiają się związki indywidualne, automatycznie burzące tamte związki naturalne. Jest to symptomat pewny.

Te związki, we właściwem słowa znaczeniu czyli indywidualne, są w poszukiwaniu dobra abstrakcyjnego bez odpowiedzialności i bez granic, a więc nowych koncepcyj Władzy, nowego Prawa, nowej Wolności. Te związki „myśli" są niewinne w swojem stadjum filozoficznem i rozpowszechniają w kraju, jak we Francji, na długo przed Rewolucją, abstrakty takie, jak Wolność, Równość, Braterstwo, jak liberalne pojęcia w Rosji przedwojennej. Pod wpływem zwartych organizacyj tajnych, np. masonerji, te związki myślowe przechodzą od buntu filozoficznego do politycznego. Następuje tak zwana „wiosna", krótka—żyrondyzm, Kiereńszczyzna. Ale automatyzm rewolucji działa. Wszystkie Komitety łączą się w jeden, w Związek Związków, kierowany przez grupkę maksymalistów, złożoną z kilku fanatyków i z bandy zbrodniarzów. Centrum to przybiera nazwę „Lud". Cały kraj jest sparaliżowany pod terrorem i widokiem hekatomby trupów.

Bolszewizm i jego straszliwe wybryki w Rosji przestraszył i powściągnął nieco Europę Zachodnią w jej zapędach indywidualistyczno-utopijnych. Ale na krótko, pisze Piotr Colmet. Oto zjawia się nowa, ogłupiająca utopja, jak Pacyfizm powszechny, jak Ludzkość Stanów Zjednoczonych Świata.

W oczach naszych powstają masy związków wolnych, np. „braterskie" skautyzmy, dążenia esperantyczne, zespolenia filozoficzne, masońska Liga Narodów. Ogół nie zdaje sobie wcale sprawy, że towszystko automatycznie prowadzi do Rewolucji krwawej i niszczącej, bo najczęściej nieświadomie niszczy te zdrowe naturalne realne organizacje społeczne, jakiemi jest Państwo, Rząd, Armja, Rodzina, Korporacje zawodowe, Komuna terytorjalna.

Zatrważająco mocno wieje na Polskę ten podstępny zadżumiony wiatr „międzynarodowy". Społeczeństwo poddaje mu się z lekkomyślnem bez jutra. Przebudzenie będzie ciężkie.

Rubikon jeszcze przed nami. Potrzebaby ludzi, jak Mussolini i jego sztab, aby przerwać ten dancing w przepaść przy pacyfistycznym jazz-bandzie.

Automatyzm rewolucji działa.

Br.

Polski Parlamentaryzm, a obecne Rządy Parlamentarne.

Na pojęcie narodu składają się czynniki przeróżnej natury. Poza wpływami fizyczno-geograficznemi odgrywa tu rolę charakter, rasa, rozwój dziejowy i politycznych urządzeń ludności, zamieszkującej dany teren, mniej czy więcej jednolity narodowościowo. I naodwrót, w urządzeniach politycznych danego narodu przebija się jego dusza.

Charakter narodowy uwypukla się w instytucjach politycznych i nigdzie może nie odbija się tak polska psychika, jak w ustroju historycznym i politycznym naszego państwa. Ustrój naszych władz nosił wybitne piętno polskich cech, charakteru i dlatego tak trudnem było przeniesienie nowego systemu rządzenia do naszego kraju.

Psychika szlachecka burzyła się na myśl poddania się pod coś, co było przeciwne, jej obyczajom i poglądom.

Polak chciał być wolnym, kochał, co swojskie — choćby było złe. Te przyczyny między innemi sprawiły, że tak długo przeżyte instytucje prawa politycznego istniały w naszem państwie.

Szczególniej dotyczy to parlamentaryzmu, który w ostatnich wiekach naszej niepodległości odgrywał decydującą rolę w życiu państwowem. Ówczesny parlament posiadał przecież wszystkie rodzaje władzy. Był prawodawcą a jednocześnie sprawował częściowo władze wykonawczą i sądowniczą. Prerogatywy władzy, nieskoordynowane, chaotycznie rozdzielone pomiędzy różne czynniki ustroju państwowego, pomnażały trudności rządzenia.

Głowa państwa, król elekcyjny, poza prerogatywami wykonawczemi posiadał i pewien zakres władzy ustawodawczej, już nietylko przez to, że wchodził w skład sejmu (sejm składał się z izby poselskiej, senatu i króla), ale przez to, że był prawodawcą w sprawach dotyczących miast, żydów i t. d. a jednocześnie stanowisko jego we władzy wykonawczej było związane najrozmaitszemi czynnikami poza ciałami ustawodawczemi, krępowany był samowolą dożywotnich urzędników (usuwanych tylko przez sąd sejmowy).

Kontrolowany jeczcze przez sejm i senat we władzy wykonawczej, nie czuł się dobrze na swojem stanowisku wybrańca mas szlacheckich.

Jednakowoż dopóki na czele państwa stała silna indywidualność, dopóki władza ześrodkowała się w sejmach (a właściwie w Izbie poselskiej) bieg wypadków krajowych rozwijał się jako tako, ale kiedy życie państwowe zostało uzależnione od sejmików prowincjonalnych, wtedy już całkiem szwankować zaczęła machina państwowa.

Zamiast rządów przyszedł bezrząd; skończył się faktycznie parlamentaryzm. Rzeczpospolita z koronowanym dożywotnim prezydentem rozpadła się w szereg państewek, rządzących się autonomicznie przez swe władze sejmikowe, i od siebie uzależnione władze centralne—sejm.

Parlamentaryzm w tej formie przeżył się całkowicie, stając się parodją wszelkiej władzy i doprowadził wreszcie do warunków politycznych, umożliwiających rozbiory.

Kiedy biegiem wypadków politycznych Polska znów stanęła w szeregu państw niepodległych, prawodawcy nasi, zapoznawając doświadczenia przeszłości, narzucili krajowi ustrój w znacznej mierze kopjowany teoretycznie na zachodnich konstytucjach, a niedostosowany do warunków polityczno-społecznych naszego społeczeństwa.

Osiem lat niepodległości wykazało wartość narzuconego nam systemu rządzenia, którego chyba jedynym plusem było podkreślenie błędów psychiki politycznej, pozwalając im się więcej wydobywać na światło dzienne.

Czemże jest właściwie dzisiejszy ustrój? Republiką konstytucyjno-parlamentarną. Jego wybitną cechą to rządy parlamentarne—to rządy partyjne — to całkowita zależność władzy wykonawczej od parlamentu — od większości partyjnej sejmu, a często i od danej partji sejmowej.

Jakże to przypomina dawne rządy sejmikowe, kiedy to sejmiki wywierały wpływ na bieg wypadków. Dzisiaj rządy prowincjonalnych organizmów zajęły organizmy partyjne. Nie sejmik poszczególny, ale dana partja sejmowa wpływa dziś na rządy krajowe.

Jeżeli dawny sejmik reprezentował choć częściowo interesy danego powiatu i ziemi, to dzisiejsze partje o tyle liczą się z interesem społeczeństwa, o ile każe im obawa o stracenie wpływów i chęć zdobycia głosu wyborcy przy przyszłych wyborach.

Jak dawniej potężni magnaci wpływali na instrukcje sejmikowe, tak dzisiaj przywódcy partyjni kierują partjami, naginając częstokroć ich politykę do celów osobistych.

Wynik tego nie mógł być inny. Demokratyczne rządy parlamentarne nie wyszły krajowi na pożytek, szczególniej, że wpływów parlamentu nie reg lowała władza głowy państwa.

I istotnie, przecież nie dano naczelnikowi państwa żadnej władzy (w sierpniu tego roku przyznano mu prawo rozwiązywania parlamentu) kazano mu być malowanym prezydentem, którego rola polegała na podpisywaniu papierów i na reprezentacji.

Jeżeli dawniej powaga głowy państwa opierała się przynajmniej na majestacie królewskości i na dożywotności króla, to dzisiejszy siedmioletni urząd prezydenta, nie posiadający żadnych faktycznych prerogatyw, jest tylko parodją władzy.

Zresztą dzisiejsze rządy partyjne nie liczą się nawet z terminem władzy prezydenckiej, usuwając go, gdy przestanie im iść na rękę. (Millerand we Francji).

Wyjściem z obecnego chaosu ustrojowego powinno być przekształcenie zasadniczych podstaw ustrojowych; już nietylko przez przywrócenie władzy monarszej, ale przedewszystkiem przez przekreślenie rządów parlamentarnych, rządów partyjnych, zaostrzających walkę klas. Ustrój, w którym monarcha obdarzony pełnią władzy wykonawczej, kontrolowaną tylko budżetowo przez ciała reprezentacyjne, będzie miał możność urobić odpowiednio siły narodowe do zagadnień bytu państwowego.

Niechaj doświadczenie przeszłości i ośmioletnie rządy republikańskie wykażą społeczeństwu błędy obecnego politycznego ustroju. Niech przekona się naród, jak niepożądanem jest dawanie pełnej władzy rządzącej instytucji, pochodzącej z wyborów, odbywanych w tej czy innej formie. Przyjąć powinno i musi odpowiednie ustosunkowanie się władzy wykonawczej do ustawodawczej, co w naszych warunkach podkreślone być powinno przez danie głowie państwa prerogatyw władzy zwierzchniej przez jej ukoronowanie.

Cezary Kamieniecki.

Ś. p. Artur Czerep-Spirydowicz.

Pisma donoszą o śmierci gen. Czerep-Spirydowicza w Ameryce. Zmarły, o którego książkach, drukowanych przeważnie po angielsku, „Pro Patria" pisała, prowadził bardzo wybitną propagandę antibolszewicką i antiżydowską, a również i wszechsłowiańską. Był katolikiem.

Znaleziono go bez życia w willi, którą zamieszkiwał rzekomo z rurką od gazu otwartą. Okoliczności śmierci są bardzo zagadkowe.

Napiszemy obszerniej o działalności i śmierci zmarłego po otrzymaniu prasy amerykańskiej.

O szkołę woli.

Liczne trafiające się samobójstwa wśród młodzieży szkolnej wskazują, iż w wychowaniu tejże brak jest czegoś, co się nie da na pierwszy rzut oka określić, a jednak to „coś" jest niesłychanie ważnym, wprost potężnym czynnikiem.

Każdy z nowowstępujących zwykle do rządu ministrów oświaty zwykł był roztaczać przed nami piękne projekty szkoły przyszłości, często, w pewnych kierunkach, z przeładowanym programem szkolnym. Mówi się dużo o planach nauk w szkołach niższych i średnich, ale w żadnem dotychczas „exposé" nie znalazłem tego „czegoś", co według mego skromnego zdania, winno na jednym z pierwszych brane być planów. Pamięta się o przedmiotach, mających na celu gimnastykę pamięci i tak zwanego umysłu, ale nic się nie wspomina o kształceniu tego najpotężniejszego atrybutu ducha ludzkiego—woli.

My Polacy, jako słowianie, których charakter kształtował się pod wpływem naszego zmiennego klimatu i zbyt lekkiej walki z otaczającą nas przyrodą, odznaczamy się miękością, chwiejnością, zmiennością i niewytrwałością. Są to wszystko pewnego rodzaju choroby woli, wynikłe z jej niedorozwoju.

W żadnym kraju cywilizowanym nie znajdziemy tylu, co u nas niedokończonych młodych ludzi, tylu także, którzy posiedli wyższe wykształcenie, lecz poziom kultury i charakterów ich stoi na niskim bardzo poziomie.

Młodzież wychodzi ze szkół osłabiona, zniechęcona do walki życiowej, nie wierzy we własne siły, aby mogła dojść do czegoś, brak jej silnej woli, boi się walki o byt, garnie się do urzędów, powiększa zastępy zjadaczy chleba, lub rzesze bezrobotnych umysłowych.

Weźmy teraz do ręki dziejów naszych karty. Mieliśmy liczny poczet ludzi genjalnych, wielkie szlachetne charaktery, ale na palcach ręki możnaby policzyć ludzi o prawdziwie żelaznej woli.

Jedną z nielicznych w historji naszej postaci o woli żelaznej, jak stal—to Król Bolesław Chrobry — twórca naszego Państwa, którego 900 rocznicę zgonu niedawno obchodziliśmy.

Tak, jesteśmy naogół narodem o słabych charakterach i nierozwiniętej woli. Wola jest czemś tak potężnem w kształtowaniu się charakterów, że, czytając życiorysy sławnych ludzi, widzi się dopiero jej skutki. Demosthenes był jąkałą — wola wytrwania w pewnych ćwiczeniach zrobiła z niego słynnego mówcę, pozostał na zawsze synonimem oratora. W nowszych czasach widzimy wiele przykładów ludzi, gdzie z prostego robotnika, siłą swej woli, cierpiąc wszelakiego rodzaju niedostatki, dochodzą do wielkich stanowisk i znaczenia.

Siłę woli można rozwijać, na podobieństwo mięśni, przez odpowiednie ćwiczenia pod kierunkiem ludzi, obznajmionych z podobnemi metodami. Roztargnienie, lekkomyślność, brak pamięci, niemożność skupienia uwagi na chwilę nawet, niewytrwałość, ów nasz przysłowiowy słomiany ogień—są to wszystko skutki chorób woli, na które zapada nagminnie nietylko nasza młodzież, ale 95 prc. naszej inteligencji jej podlega.

Brak woli — to tak zwane słabe charaktery, których zły przykład rodziców, hołdujących liberalizmowi obyczajowemu lub przez złych kolegów, zostają z taką łatwością skierowane na złe drogi. Często jeden zły chłopiec może popsuć całą klasę lub jeden agitator przerobić wieś całą. Takie zbiorowiska ulegają niesłychanie łatwo suggestji masowej.

Racjonalne w szkołach, od wczesnej młodości, przeprowadzane ćwiczenia, uodpornią naszą młodzież, wleją w nią hart ducha, wytrwałość, odwagę do walki o byt, podniosą ją etycznie, bo dadzą skuteczny oręż do zwalczania wszelakich złych nawyczek.

„Dajcie dostatecznie długą dźwignię i punkt oparcia—a ziemię ruszę z posad", powiedział wielki matematyk.

Dajcie możność stworzenia wzorowej choćby jednej szkoły, gdzieby pod odpowiedniem kierownictwem, dobór zdolnej i wysoko etycznie stojącej młodzieży pracował nad kształceniem nie tylko mózgów, lecz i charakterów, a w ciągu jednego pokolenia stworzymy zastęp ludzi o takiej w sumie potędze duchowej, że żadne wrogie siły nas nie zmogą, bo oni stać będą na czele narodu.

Jako przykład służyć mogą sławne szkoły Samurajów w Japonji, a u nas założenie Colegium Konarskiego, z którego wyszli prawie wszyscy twórcy wiekopomnej Konstytucji 3 maja i reform przedrozbiorowych.

Niestety, założenie tej szkoły było o cały wiek spóźnione...

Inż. Józef Oksza-Grabowski.

Katowice.

Masoni i wolnomyśliciele.

Pismo „Rozwój" (wychodzące w Łodzi) donosi, że w d. 13 b. m. przy ul. Piotrkowskiej 77 nastąpiło otwarcie masońskiej loży „Synów Przymierza". Prezesem został p. Oskar Kohn, współwłaściciel „widzewskiej manufaktury": Wice-prezesem p. J. Rozenblatt, również przemysłowiec włókienniczy. Na otwarcie przybyli przedstawiciele zagranicznych lóż „Synów Przymierza".

Jeden z członków loży, p. Klumel, zarządził doraźną zbiórkę wśród gości, która przyniosła 132 tysiące złotych.

Taż sama gazeta z d. 15 listopada 1926 r.

Masonerja działa.. 9-go odbyło się posiedzenie Centralnego Sekretarjatu Międzypartyjnego dla walki o amnestję dla więźniów politycznych. W zebraniu wzięło udział 8 partyj i instytucyj, oraz goście. Na prezesa honorowego wybrano p. Sempołowską, na członków pp. Duhamela i Chenneviere'a. Do C. M. S. przystąpiło Stow. Wolnomyślicieli Polskich, wyznaczając na swego przedstawiciela prof. Radlińskiego.

Właściwie mówiąc, Stow. Wolnomyślicieli Polskich składa się prawie z samych żydów.

„Wstecznik".

Złożył wizytę Warszawie i Polsce znakomity pisarz francuski Claude Farère, przyjęty jak należy uprzejmie przez sfery literackie. Pomiędzy innemi wygłosił odczyt o „kobiecie".

Nadwiślańskie gołokolanki i krótkowłose Ninony przypuszczały zapewne, że prelegent będzie głosił dytyramby na cześć żydowsko-amerykańskiego typu kobiety. Rozczarowanie!

Marynarz, wojak i pisarz mówił, że prababki nasze były zapewne mądrzejsze, niżeli... o czem świadczą ich ubiory i pamiętniki. Wskazywał na ciepło ognisk domowych i na kulturę, która tam właśnie powstaje.

Dobra lekcja! Ale musi nam to powiedzieć francuz. Zwyczajny Polak—gdyby to powiedział—byłby natychmiast ogłoszony za „wstecznika".

I tym stemplem pieczętowaliby go właśni koledzy literaci, nadwiślańscy nadludzie. S. L.

Listy ze wsi.

II.

I wieś ma swoją muzykę: radjo, przez którego anteny słychać jest nieraz lepiej Berlin, niż Warszawę i Paryż, nawet przed wystąpieniem ks. Janusza Radziwiłła w „Neue Freie Presse". Ale tak, naogół, szarzyzna codziennego dnia tworzy prawie z każdego dworu osobną muszelkę zamkniętych myśli, i rzadko tylko wydobywających się nazewnątrz.

To oddalenie od centrów życia politycznego, pozwala na spokojną obserwację tego życia. A jakiż jest rezultat tej obserwacji ostatnich dni?..

Przedewszystkiem rzuca się w oczy jedno zasadnicze spostrzeżenie: Zupełny brak kontaktu myślowego, pomiędzy grupami politycznemi a masami. Węzły zadzierzgnięte dość mocno w czasie ostatniej akcji wyborczej, w miarę zasadniczego bankructwa stronnictw, rozplątywały się, a dziś już nie istnieją.

Chłop zdrowym swoim instynktem, poczyna coraz silniej szukać nowych dróg, które by go nie wyprowadziły po raz trzeci w... pole. W tym poszukiwaniu natrafia jednak o wiele częściej na przewodników radykalizmu, niż na przedstawicieli idei praworządności.

Stare i nowe ugrupowania konserwatywne, które, zdawałoby się, muszą w pierwszym rzędzie budować swoje zamierzenia na grawitujących ku nim, siłą atawizmu krwi, masach rolniczych, cierpią jak na to djagnoza życia wskazuje, na chroniczną już widać w tej rodzinie krakowską chorobę, wyrażającą się w zaniku komórek realizmu, a w przerozwinięciu naczyń ambicji osobistych.

Ludzie ci zdają się niejednokrotnie zapominać, że nie wystarczy jechać do Szejblerowskiego Manchester'u, by owijać się jeszcze mocniej w ciepłą bawełnę mezaljansowych marzeń, ale trzeba pójść z odkrytem czołem przeciw wichrowi ku swoim własnym celom.

A więc najważniejszym zadaniem chwili obecnej dla ziemiaństwa jest znalezienie drogi, do serc tych ludzkich duszcegiełek, z których się składa gmach Polski rolniczej i spojenie ich cementem prawdziwej i życiodajnej idei monarchistycznej.

Zaniechanie tego wysiłku, odkładanie nawiązania kontaktu z szerokiemi masami za pośrednictwem organizacji politycznych, reprezentujących te masy, może nas w niedalekiej przyszłości zbyt drogo kosztować.

Henryk Przyborowski.

Książki nadesłane.

Na bursztynowym brzegu (książka p. Wł. Nałęcza).

Morze polskie! Uzyskaliśmy ten skrawek nad Bałtykiem, okienko. Zawsze przy obrazie tego morza jawi się tragedja naszych dziejów, straszliwy błąd przodków, nieopanowanie części Bałtyku, odpowiadającej logice terytorjalnej Państwa Polskiego. A przez to sparaliżowanie naszej akcji na Ukrainie, na Kresach, w dążeniu do morza Czarnego.

Umiłowaniu naszego Bałtyku oddał się całkowicie znany artysta malarz, p. Wł. Nałęcz. Urządził pracownię na miejscu, nad „Wielkiem Morzem" i na wzór malarzy holenderskich maluje specjalnie żywioł morski. W salonie tegorocznym Zachęty Sztuk Pięknych wystawił trzy obrazy: żaglowiec „Lwów" na falach, odjazd łodzi kaszubskiej na połów, żarnowce na brzegu. Rzeczy cenne.

P. Nałęcz nie poprzestaje na trudzie artystycznym. Jest Polakiem aktywnym. Propaguje i słowem pisanem „tajemnice" morza, tak posilne dla zdrowia duszy. Wydał książkę p. t. „Na Bursztynowym brzegu". Czytelnik znajdzie tam wiele ciekawych rzeczy, dotyczących naszego morskiego skarbu, który nikomu z nas nie powinien być obojętny.

Redaktor: Henryk Olszewski. Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta" Traugutta 3. Tel. 40-39.